Łódź, 4/VIII 1898 r.

№ 177.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 23 lipca (4 sierpnia) 1898 r.

Kalendarzyk tygodniowy.
Czwartek: Dominika W., Arystarcha M.
Piątek: N. M. P. Śnieżnej Afry M.
Sobota: Przemienienie Pańskie.
Niedziela: Kajetana W. i Donata B.

Wschód g. 4 m. 27.
Zachód g. 7 m. 43.
Długość dnia g. 15 m. 16

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie . rs.	8	k.
Półrocznie „	4	—
Kwartalnie „	2	—
Miesięcznie „	—	67.

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs.	10	k.
Półrocznie. . . „	5	—
Kwartalnie . . „	2	50.
Miesięcznie . . „		85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).
Teatr. Przedstawienia nieme.

Wczoraj, jako w uroczysty dzień Imienia JEJ CESARSKIEJ MOŚCI CESARZOWEJ WDOWY MARYI TEODORÓWNY, odprawione były nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, miasto przybrane zostało flagami, wieczorem zaś zajaśniała illuminacya.

Mazurzy pruscy.

Na niewielkim skrawku ziemi pomiędzy Warmią i granicami Królestwa Polskiego około miast Lyck (Ełk) i Ortelsburg (Szczytno) skupia się odłamek narodu polskiego, od niepamiętnych czasów oderwany od pnia macierzystego, liczący około stutysięcy dusz, wyznających religię protestancką. Zamieszkują oni kraj piaszczysty, lesisty, poprzerzynany jeziorami i bagnami; dotychczas zachowali stare obyczaje i język przodków, choć skażony germanizmami lecz pełen wiele starych wyrażeń i zwrotów, właściwych naszym prozaikom z końca XVI wieku. Protestantyzm zawitał tu jeszcze za życia Lutra i przyjął się zupełnie protegowany przez szlachtę. Z czasów katolickich zachowali tylko mazurzy pruscy głęboką cześć dla Najświętszej Maryi Panny, której święta po dziś dzień obchodzą uroczyście. Lud to biedny, i ciemny, nie mający zaufania do swych katolickich rodaków, przywiązany do dynastyi Hohenzollernów, której już od kilku wieków podlega, przywykły oddawna uważać niemców za panów i posłusznym im być pod względem politycznym tak samo jak zależnym jest od nich materyalnie. Mazur pod względem polityczno-państwowym uważa się za prusaka. W chacie, zamiast obrazów świętych wiesza jaskrawe portrety rodziny królewskiej—a tak silnem jest wśród tego ludu poczucie państwowe pruskie, że przed pięciu laty skłoniono ich wbrew woli do oddania głosów na konserwatystę pogróżką wojny z Rosyą, gdyby zwyciężyło stronnictwo wolnomyślne. Lud ten nie podlegał uciskowi narodowemu, bo chociaż język polski nie jest w tych stronach uznanym za urzędowy, rząd nigdy nie prześladował go i nie tępił, uznając za gwarę ludu roboczego i zadawalniając się w zupełności germanizacyą prowadzoną przez dwory i nawet pozostawił w szkołach pewne równouprawnienie językowe; chcąc zaś uchronić mazurów od zetknięcia się z katolicyzmem, rząd utworzył w Królewcu lektorat języka polskiego dla kandydatów na posłów w parafiach mazurskich.

Pomimo to od lat paru obudził się wśród mazurów ruch narodowo-polski i coraz szersze ogarnia przestrzenie. „Gazeta Ludowa“ wydawana w Ełku, coraz śmielej występuje w obronie polskiego języka, nawołując rodziców w każdym numerze do uczenia dzieci języka ojczystego. Szowiniści niemieccy obudzenie się ruchu narodowo-polskiego wśród mazurów przypisują agitacyi wielkopolskiej, lecz sami temu nie wierzą. Ruch narodowo-polski wśród mazurów pruskich nie wyrósł bowiem z poczucia narodowego, lecz z potrzeb czysto materyalnych, z nędzy społecznej, z krzywdy, którą od wieków wyrządza ludowi mazurskiemu konserwatywna szlachta niemiecka. Jest to ruch czysto demokratyczny a jego celem wywalczenie dla ludu tych przywilejów, które mu się z mocy konstytucyi i prawa przyrodzonego należą.

Takim samym atoli był początkowo ruch narodowo-polski na Szląsku. I tam ruch ten początkowo był demokratyczny z odcieniem przeciwrządowym, wywołanym znęcaniem się nad polskiemi dziećmi w szkole, nad ludem polskim w rządzie i w kościele. Później dopiero, gdy lud szląski poczuł świadomość swego pochodzenia, wszedł w związek duchowny z pobratymcami, zrozumiał, że po za nim stoi wielomilionowy lud słowiański, pokrewny mu mową i wiarą szlązak pojął, że jest polakiem, że siedzi na ziemi przodków, którą oni od wieków dzierżyli i wówczas dopiero rozbudził się wśród szlązaków ruch narodowo-polski z odcieniem demokratycznym.

Kiedy rozpoczęła się w Niemczech wędrówka ludu roboczego na Zachód do Saksonii, Szląska i Westfalii, za innymi podążyli i robotnicy mazurscy. Na zimę wrócili oni pod rodzinne strzechy z zarobionem groszem ale i ze świadomością, że tam na Zachodzie lud inne ma prawa i nie jest zależnym od swych panów. Nowiny te obudziły lud mazurski z uśpienia, otworzyły mu oczy i obudziły pragnienie tej samej swobody, którą się cieszy robotnik w innych dzielnicach państwa—i podniósł się bunt przeciw możnym wyzyskiwaczom konserwatystom.

Rzecznikiem ludu stał się Karol Bahrke, redaktor wychodzącej w Ełku „Gazety Ludowej“ i umiał w krótkim czasie skupić około swego pisma żądnych naprawy panujących stosunków i zorganizować ich w stronnictwo. Program tego stronnictwa ogłoszono we wszystkich prawie pismach polskich Prus i W. Ks. Poznańskiego. Jest on czysto demokratycznym i domaga się przedewszystkiem równouprawnienia ludu mazurskiego pod względem społecznym, sprawiedliwego rozdziału podatków gminnych i państwowych, zniesienia praw wydanych wyłącznie na korzyść magnatów niemieckich, tudzież budowy kanałów, któreby podniosły okolice zamieszkałe przez lud mazurski. Stronnictwo dąży do uzyskania własnego posła w parlamentach i równouprawnienia języka mazurskiego.

Dążenie ludowego stronnictwa mazurskiego do pozyskania własnego reprezentanta w parlamencie rozbiło się przy ostatnich wyborach o przemożne wpływy konserwatystów i ciemnotę tej części ludu, która nie doszła jeszcze do samowiedzy. Lecz kto zwycięży w przyszłych wyborach? — przesądzać trudno. Raz rozbudzonego ruchu nie stłumi już żadna siła, a kary więzienia wymierzone przeciw Bahrkiemu dolały jeno oliwy do ognia.

Stanowcze wystąpienie przeciw ciemięzcom podniosło poczucie narodowościowe mazurów, wyrobiło w nich poważanie dla swego pochodzenia i języka. Opór stawiany przez niemców rozbudził poczucie odrębności narodowej i powoli prawie bezwiednie ruch czysto-demokratyczny zamienił na ruch narodowy.

Mazurski język coraz częściej zaczęto nazywać językiem polskim i przyszło nawet do ostrych starć między mazurami a niemcami, którzy odważyli się bluźnić językowi polskiemu.

Pogawędka o bakteryach.

(Ze „Słowa Polskiego“).

I.

W powietrzu, którem oddychamy, w wodzie i pokarmach, na powierzchni gruntu, a nawet na skórze naszej, w ustach i kanale pokarmowym, a więc w całem naszem otoczeniu znajduje się wielka ilość drobnych, okiem niedojrzanych, żywych istotek (zwanych drobnoustrojami, mikrobami, bakteryami), które prowadzą ciągle żywą walkę z tkankami naszego ustroju. Walka ta w większej części przypadków jest zwycięską dla nas, gdy chodzi o żyjątka nieszkodliwe, lub gdy ustrój posiada pewną odporność, wreszcie w tkankach zdrowych i żyjących. Inaczej ma się rzecz w razie przeciwnym.

Sprawy tego rodzaju, mające pierwszorzędne znaczenie dla zdrowia jednostek i całych społeczeństw postaramy się krótko, a treściwie w pogadankach, które obecnie rozpoczynamy, wyłuszczyć.

Przedewszystkiem obalić należy pewien silnie zakorzeniony przesąd, jakoby głównym przenośnikiem i głównem siedliskiem drobnoustrojów szkodliwych i nieszkodliwych miało być powietrze. Jest to istotnie przesąd tylko. Że tak jest, postaramy się udowodnić za pomocą uzyskanych dowodów.

Są pewne sposoby, które obecnie zostały bardzo wydoskonalone, a które pozwalają z całą ścisłością obliczyć i zbadać szczegółowo prawie wszystkie te drobnoustroje i zarazki, jakie się znajdują w pewnej objętości np. powietrza lub wody. Pokazało się z licznych doświadczeń, że w powietrzu znajduje się stosunkowo nieznaczna ilość drobnoustrojów w dodatku nieszkodliwych, a przytem w stanie uśpienia—nie zaś w żywej, rozmnażającej się postaci. Przytem ilość drobnoustrojów, zawartych w powietrzu, zależy wprost od większej lub mniejszej ilości obecnych w niem cząstek porwanych z powierzchni gruntu, lub powstałych z wyschniętego rozłożonego płynu. Powietrze, w którem jest mało kurzu, zawiera bardzo mało drobnoustrojów. Dlatego to powietrze na wysokich górach, powietrze po deszczu i w zimie, gdy ziemię jednolity pokład śniegu przykrywa, zawiera bardzo mało drobnoustrojów. Daleko więcej mamy ich w nizinach, latem

szczególnie podczas wiatru, który tumany kurzu unosi. Również powietrze w źle przewietrzanych pomieszkaniach, gdzie jest duży ruch osób, zawiera stosunkowo bardzo dużo drobnoustrojów.

Przytoczymy trochę cyfr, które nam najlepiej te stosunki przedstawią.

W powietrzu ulicznem Warszawy*) latem podczas wiatru znajdowano 160—260 drobnoustrojów w 10 litrach. Po deszczu ilość ta spadła do 20—50 w 10 litrach. W zimie na ulicy okrytej śniegiem znajdowano jeszcze mniej, bo zaledwie 3—10 bakteryj w 10 litrach powietrza.

Powietrze najbardziej uczęszczanej stacyi klimatycznej naszej, Zakopanego, pokazało się bardzo czystem: mianowicie w 10 litrach znaleziono przeciętnie podczas zimy 1—5 bakteryj.

Na szczycie Świnnicy powietrze pokazało się tak czystem, że prawie zupełnie nie można było oznaczyć ilości bakteryj. W 30 litrach znaleziono 3 bakterye, które mogły w dodatku pochodzić z ubrania osób otaczających.

Dużo więcej bakteryj znajduje się w powietrzu mieszkań, ale i tutaj wszysko zależy od tego, czy w mieszkaniu jest mniej albo więcej cząstek kurzu z podłogi, ubrań i t. p., dlatego, że bakterye sląd tylko do powietrza się dostają.

Szczególnie dużo drobnoustrojów znajdujemy w powietrzu mieszkalnem, gdzie dużo osób przebywa, gdzie jest większy ruch powietrza, gdy np. zamiatanie za pomocą suchej szczotki się dokonywa. Wówczas ilość bakteryj dochodzi do 300—500, a nawet 1000 w 10 litrach. W powietrzu mieszkań wilgotnych, suteren, gdy na ścianach porastają pleśnie, można znaleść już nie bakterye, ale inne pokrewne im grzybki, mianowicie liczne pleśniowce, a szczególnie ich zarodniki, to jest drobne kulki, zapomocą których pleśnie się rozmnażają.

Zaznaczyć należy z szczególnym naciskiem, że w powietrzu tylko wyjątkowo zdarza się napotkać bakterye szkodliwe, czyli zarazki chorobotwórcze.

Zdarza się to tylko wtedy, gdy w pobliżu przebywa ktoś chory na jakąś chorobę zaraźliwą, np. chory na suchoty. Wówczas bakterye, powodujące suchoty czyli gruźlicę, wykaszliwane z drobnemi cząstkami wydzieliny płucnej, mogą jakiś czas znajdować się w powietrzu. Podobnie rzecz się ma z zarazkami chorób wysypkowych, które mogą w otoczeniu chorego przez pewien czas w powietrzu się unosić. Dzieje się to jednak zwykle przez czas krótki, gdyż bakterye szybko spadają z cząstkami kurzu na ziemię i przedmioty otaczające, skąd następnie stosunkowo łatwo przy należytem oczyszczaniu i przewietrzaniu mogą być usunięte.

Zakażenie zatem z powietrza zachodzić może wówczas tylko, gdy to powietrze bezpośrednio styka się z chorym i to nie na wszystkie choroby zakaźne. Właściwym bowiem rozsadnikiem choroby zaraźliwej, jest sam człowiek chory i przedmioty, będące w najbliższem z nim zetknięciu.

Stosunkowo częściej zakażenie pochodzić może z wody i gruntu, gdyż bakterye mogą tu żyć i rozmnażać się. W wodzie i gruncie bakterye znajdują się w ilościach o wielekroć razy większych, niż w powietrzu, niektóre zaś bakterye chorobowe, jak tyfusu, cholery i inne, mogą przez długi czas w wodzie pozostawać, gdy się do niej dostaną.

O tem jednak pomówimy w następnej pogawędce.

*) Cyfry zaczerpnięte zostały przeważnie z pracy prof. O. Bujwida: Bakterye w powietrzu. Warszawa 1892.

KRONIKA.

Grunty miejskie. Prace komitetu, wyznaczonego do sprawdzania granic gruntów łódzkiej kasy miejskiej są już na ukończeniu.

Rezultat tych prac dla kasy miejskiej okazał się bardzo dodatni. Odnaleziono wiele placów miejskich, będących w posiadaniu właścicieli prywatnych; w wielu wypadkach zużytkowanie z placów miejskich pochodziło z nieświadomości. W ostatnich czasach place w Łodzi często zmieniały właścicieli.

Nabywca przez nieświadomość lub wskutek błędnej informacyi, udzielonej przez dawnego właściciela, mógł dołączyć do nabytego placu sąsiedni plac miejski.

Niektórzy właściciele przekonawszy się, że nie mają praw posiadania, dobrowolnie place kasie miejskiej zwrócili, do takich należy np. plac przy ul. Nawrot t. zw. „Świński Rynek."

W wielu znów wypadkach właściciele uważają się za uprawnionych do posiadania pewnej powierzchni placu z tej zasady, że choć przy nabyciu od magistratu w kontrakcie wymieniona była powierzchnia mniejsza od obecnie posiadanej, to jednakże zaraz przy kupnie oddana była część nabyta w granicach dzisiejszych.

Przyczyną tego była zapewne niekompetencya mierzącego, przed kilkudziesięciu bowiem laty place w Łodzi miały małą wartość, a oddawanie ich nabywcom magistrat powierzał zwykle członkom policyi.

Obecnie komitet zajęty jest sprawdzeniem granic, pomiędzy gruntami mieszczan a lasami kasy miejskiej, gdzie spotyka poważne trudności.

Granica od lasów na bardzo znacznej, bo kilkowiorstowej długości, nie jest zabezpieczona żadnemi znakami mierniczemi, w części grunta mieszczan bezpośrednio dotykają lasu, a w części dzieli je dróżka, która corocznie, szczególniej wiosną i jesienią bywa inaczej wyjeżdżaną. W pewnych punktach nastręczają się tak poważne wątpliwości, że pomimo dwukrotnych zjazdów na grunt i wzywania do objaśnień dawnych właścicieli sąsiednich gruntów, granice dotychczas ustalone być nie mogły.

Zebranie członków kasy pogrzebowej zależnej w kwietniu 1898 roku odbędzie się w dniu 17 b. m.

Na zebraniu oprócz sprawozdania kasowego omawianą będzie sprawa rozszerzenia działalności towarzystwa.

Ze straży ogniowej. Zarząd łódzkiej straży ogniowej ochotniczej wydzierżawił w roku bieżącym od włościanina wsi Żubardz dwie morgi koniczyny dla koni II oddziału straży.

Cena dzierżawy wynosi rs. 140 rocznie.

Dla statystyki. W roku bieżącym w celu zebrania obszerniejszych statystycznych danych, opisane być mają wszystkie zakłady przemysłowe w powiatach, przewyższające wartość rubli 1,000 oraz nieruchomości, należące do osób prywatnych, oszacowane wyżej nad rb. 300.

W tym celu naczelnik powiatu tutejszego otrzymał już odpowiednie rozporządzenie rządu gubernialnego.

Powyższe dane przedstawione być mają rządowi gubernialnemu przed 13 b. m.

Z kolonii letnich wyzn. mojż. Według sprawozdania z działalności kolonii letnich dzieci wyznania mojżeszowego, korzystało dotąd z kuracyi 62 dziewcząt i 42 chłopców w Łutomiersku i 15 dziewcząt i 1 chłopiec w Ciechocinku.

Stan zdrowia dzieci bardzo pomyślny; wygląd doskonały, wszystkim przybyło wagi, niektórym nawet przeszło 10 funtów.

Z teatru. Teatr łódzki po ukończeniu przedstawienia „Ligii" wystawi jeszcze w Warszawie „Królewnę z za morza" Edmunda Rostanda, autora „Cyrano Bergerac", którą przetłómaczył na język polski wierszem, znany literat p. Bolesław Londyński (Bruno Las).

Z koncertu. Wczoraj na koncercie orkiestry Sonnenfelda, w ogrodzie przy hotelu Angielskim było 830 osób.

Orkiestra ta grać będzie jeszcze do czwartku przyszłego i zakończy koncerty benefisem swego dyrektora.

Resurection Co.

(Dokończenie).

Kiedy zaś odbył się meetyng 2500 akcyonaryuszy i interesantów Resurection Co., na którym uchwalono gwałtowny protest, nie byłbym już dał pięciu centów za moją posadę, gdyby nie to, iż rząd potrzebował mię koniecznie do agitacyi wyborczej w dzielnicy miasta, zamieszkałej przez lokatorów Mr. Johnsona. Niemniej oświadczyli spadkobiercy tego ostatniego, których interesy wchodziły tutaj w grę, iż na zmartwychwstaniu Mr. Johnsona nic im nie zależy.

Następny wypadek był już bardziej poważny. Mniej więcej w czternaście dni, po powtórnym pogrzebie Johnsona, zgłasza się do nas w zwykłej godzinie wieczornej № 289 pewna Miss Simms, niecieszaca się za życia najlepszą opinią, ta także już była u nas kilka miesięcy. Stosując się jednak do nowego regulaminu poleciłem mojemu inspektorowi połączyć się telefonicznie z Miss Simms, jakkolwiek uważałem takie postępowanie wobec damy, która już od kilku miesięcy w „lepszym świecie" przebywa bądź co bądź za śmieszne, jeżeli nie za swawolne. Tymczasem trzeba było widzieć z jaką miną wrócił inspektor! Nogi trzęsły się pod nim, oczy w słup a z twarzy—przypominał chyba Johnsona w czasie drugiego pogrzebu.

Poszedłem więc sam do aparatu i zirytowany krzyknąłem:

— Czego się pani u djabła zachciewa?

I wiesz pan co mi ta kobieta odpowiedziała?

— Chciałabym być z numerem 197 połączoną.

Tym razem Resurection Co. była w kłopocie. Już dawniej duchowieństwo wraz z klubem teozoficznym podniosło kwestyę czy podziemna sieć telefoniczna nie wpłynie na zakłócenie spoczynku zmarłych, gdyby się więc o powyższym wypadku dowiedziało, sprawa mogłaby się źle skończyć.

Stanął więc układ, mocą którego towarzystwo ofiaruje prasie 50,000 dolarów do jej rozporządzenia a równocześnie obowiązuje się do usunięcia wszelkich telefonów w przeciągu czternastu dni. Na usunięcie dzwonków nie chciano się żadną miarą zgodzić, uważając i słusznie, iż zabranie dzwonków równałoby się rozwiązaniu i ruinie towarzystwa; w zamian zarząd nasz zgodził się na utrzymywanie wszystkich dzwonków w dobrym stanie pod karą konwencyonalną, wobec czego zmuszeni jesteśmy nawet dzisiaj jeszcze utrzymywać specyalnego urzędnika do obsługi tychże.

Miss Simms przestała wprawdzie dzwonić przekonawszy się, iż z brakiem telefonów brak i sposobności do rozmowy, lecz na jej miejsce, zgłosił się wkrótce inny korespondent, który dzwonił—co najciekawsze—tylko w czasie niepogody. Jeden z moich ludzi wpadł na pomysł zobaczenia co się święci i spostrzegł, iż urządzenie odprowadzające wodę deszczową było uszkodzone a tem samem woda wsiąkała w mogiłę.

Jak się później dowiedziałem, klient nasz skłonny był do reumatyzmu, kazałem więc natychmiast szkodę naprawić i znowu mieliśmy spokój, przynajmniej z tej strony.

Że jednak uwzględnienie powyższej reklamacyi było błędem z naszej strony, ujawniło się wkrótce, gdyż naraz zaczęto się do nas zgłaszać i to ze wszystkich stron z najrozmaitszemi prywatnemi życzeniami a nawet szykanami.

Jeden dzwonił, ponieważ mu się drzwiczki w sztachetkach nie zamykały, drugi z powodu zepsutej ławeczki, trzeci żądał świeżego piasku na ścieżkę, czwartemu dokuczały dżdżownice vulgo glisty. Czynność zarządu cmentarza potroiła się w przeciągu kwartału, wydatki zaś powiększyły w czwórnasób. Ach panie! mieliśmy klientów, którym czynność kotki z sąsiedztwa przeszkadzała i do alarmowania naszych urzędników w ciągu nocy zupełnie była wystarczającą.

Nareszcie weszliśmy w ostatnie stadyum naszego smutnego rozwoju wskutek pewnego zupełnie błahego powodu.

Pewna starsza niezamężna osoba sygnalizowała ciągle bez żadnego widocznego powodu, nie pozostawało nam więc nic innego, jak zawiadomić o tem w sposób możliwie delikatny przynależne osobistości, a te odszukały wkrótce, iż pewna złośliwa krewna, widocznie dla obrażającego zaakcentowania pewnego dawniejszego wypadku złożyła na grobie wieniec mirtowy. Udało się nam wprawdzie uspokoić naszą klientkę, lecz wypadek ten pociągnął innym do wciągania w sferę swych reklamacyj postępowania swych krewnych.

Pewna dama znajduje naprzykład, iż czterej jej zięciowie zaprędko zrzucili żałobę i dzwoni wskutek tego codziennie między godziną szóstą a ósmą. Pewien powieściopisarz nie jest zadowolony z napisu na nagrobku, a zmarły telegrafista wydzwania nam ciągle, dłużej i krócej

Aura. Dziś w południe ciepłomierz wykazywał 24 stopni R. w cieniu.

Licytacye. W dniu 31 b. m. odbędzie się w Lutomiersku, w powiecie łaskim, licytacya na dzierżawę trzechletnią od 13 stycznia 1899 roku do 13 stycznia 1902 r. dochodów: od bicia bydła w bydłobójni od sumy 286 rb. in plus rocznie i od mostu taryfowego od sumy 1000 rubli 50 kop. rocznie in plus. Zastaw (wadyum) 10% od powyższych sum.

— W dniu 22 b. m. w urzędzie powiatowym w Brzezinach, odbędzie się licytacya na dzierżawę trzechletnią od 13 stycznia 1899 r. do 13-go stycznia 1902 r. dochodów bydłobójni w Tomaszowie. Zastaw (wadyum) wynosi 417 rb.

Licytacya rozdocznie się od sumy 4164 rb. 50 kop. dzierżawy rocznej in plus.

Brak dozoru. W tych dniach ulicą Podzagajnik pastuch pędził bydło; obok ulicy na placu bawiły się dzieci i jedna z krów rzuciła się i porwała na rogi 5-letniego syna hutnika Majznera i rzuciła na ziemię z całą siłą.

Na szczęście pastuch nie stracił przytomności i odegnał krowę.

Malec nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń.

Arogancya dorożkarzy. Mieszkaniec domu № 31 przy ulicy Składowej kazał dorożkarzowi odwieść się do domu. Dorożkarz przystanął pod № 21 i twierdząc, że do tego miejsca był obstalowany, dalej wieźć nie chciał bez dopłaty.

Z tego powodu wynikła sprzeczka pomiędzy dorożkarzem a pasażerem, podczas której dorożkarz zawezwał swych kolegów i wspólnie poturbowali pasażera.

Sprawa ta zakończyła się w cyrkule policyjnym.

Nieszczęśliwy wypadek. Przedwczoraj przy ulicy św. Benedykta pod № 47 wypadł z okna 4 piętra trzyletni synek małżonków Dąbrowskich i znalazł śmierć na miejscu.

Nie pierwszy to wypadek wynikły z braku dozoru rodzicielskiego.

Potrawy z koniny. Na zbiegu ulic Juliusza i Przejazd istnieje garkuchnia pod nazwą „Charczewnia mięsa końskiego“ prowadzona przez tatarów, którzy przyrządzają potrawy jedynie z koniny.

Dziwnem atoli wydaje się, że do garkuchni tej najwięcej uczęszczają robotnicy polacy, którzy zasmakowali w potrawach tatarskich może dlatego, że potrawy te są niezwykle tanie.

W roztargnieniu. Jeden z tutejszych mieszkańców, zaszedłszy wczoraj do pewnego kantoru przy ulicy Piotrkowskiej dla załatwienia interesu, w roztargnieniu, zamiast laski zabrał pismosuszkę z taką samą gałką i niósł ją przez pewną część ulicy Piotrkowskiej.

Doszedłszy dopiero do jednego ze sklepów, gdzie miał zamiar wstąpić, przy otwieraniu drzwi spostrzegł, że nie laskę lecz pismosuszkę niesie w ręku.

Zawstydzony wrócił z powrotem do rzeczonego kantoru, by ją zamienić na laskę.

Z WARSZAWY.

Budowa domu dla zakładu sierot dziewcząt towarzystwa dobroczynności za rogatkami Mokotowskiemi, przy ul. Rakowieckiej, jeszcze w r. b. rozpoczętą zostanie. Plan, sporządzony przez budowniczego Nieniewskiego, po przyjęciu przez zarząd towarzystwa, przedstawiono obecnie rządowi gubernialnemu do zatwierdzenia. Koszt domu dwupiętrowego z odpowiedniem urządzeniem dla tego rodzaju zakładów, dla 130 wychowanek, wynosić ma rubli 80,000. Zarząd towarzystwa upoważnił członków komisyi, zajmujących się budową domu pp. Szymona Krzeczkowskiego, wiceprezesa wydziału przytułków sierocych, do porozumienia się z przedsiębiorcą robót budowlanych, p. Czosnowskim, lub innym, co do warunków wzniesienia zamierzonej budowli i przedstawienia warunków wykonania tych robót do zatwierdzenia zarządowi tej instytucyi.

Urząd starszych zgromadzenia krawców przesłał do zarządu miejskiego listę uczniów, którzy ukończyli praktykę rzemiosła, ale nie posiadają świadectw szkolnych z ukończenia przynajmniej kursu dwóch klas warszawskich szkół niedzielno-rzemieślniczych. Z listy tej dowiadujemy się, że w takiem położeniu jest 33 uczniów, ukończyli zaś praktykę w różnych latach, niektórzy w r. 1883, 1884, 1885; pochodzą oni przeważnie z prowincyi; z Warszawy pochodzi tylko sześciu. Zarząd miejski decydować będzie, czy pomienieni uczniowie mogą być wyzwoleni na czeladników, chociaż nie otrzymali wykształcenia niezbędnego, podług przepisów, do wyzwolin, z powodu braku dostatecznej ilości szkół niedzielno-rzemieślniczych.

„Ogórki“ na Dynasach. Zapowiedziana pod tą nazwą zabawa, urządzona przez Towarzystwo cyklistów, odbyła się we wtorek ku zadowoleniu licznie zebranych uczestników. Na zabawę tę, oprócz wyścigów dam, biegów „akademickich“, rzucania „confetti“, popisów nurka i t. p., złożyły się także tańce ożywione. Pogoda dopisała wyjątkowo i Dynasy przy wielkiej ilości światełek, lampionów, i latarek odznaczały się wielkiem ożywieniem.

Regaty. Towarzystwo wioślarskie otrzymało już zawiadomienie, że w regatach sierpniowych warszawskich wezmą udział przedstawiciele czterech towarzystw prowincyonalnych, t. j. kaliskiego, płockiego, włocławskiego i łomżyńskiego. Na cześć gości urządzona będzie wieczornica w lokalu zimowym na Foksalu. Natomiast wioślarze warszawscy przyrzekli swój współudział w regatach kaliskich, mających się odbyć w dniu 14-ym b. m.

Ostrożnie z kaucyami!..... Nieraz już wspominano, jak ostrożnym należy być z przedsiębiorcami, którzy, dostarczając pracy, żądają kaucyi. Oto dowód zaczerpnięty z opisu zamieszczonego w „Kuryerze Polskim“. „Przed miesiącem, z rozporządzenia władzy akcyzowej i policyjnej, jedna z większych restauracyi została zamknięta. I oto okazało się, że przedsiębiorca posługiwał się jedynie cudzemi pieniędzmi. Po niespełna czteromiesięcznem prowadzeniu restauracyi, zdążył narobić długów na 60,000 rubli.

W sumie tej mieści się około 6,000 rubli samych kaucyi, pobranych od ludzi najbiedniejszych, bo od służby, t. j. od kelnerów, szwajcara i t. p. Każdy kelner obowiązany był złożyć kaucyi od 100 do 150 rubli, a kelnerów takich było z początku 40-stu! Gdy dodamy do tego rubli 2,000, złożone przez oberkelnera, będziemy mieli pojęcie, jak poważnym kapitałem obracał ów restaurator, nie płacąc od niego żadnych procentów, no i nie dając absolutnie żadnej gwarancyi, tak, że w chwili zamknięcia restauracyi kilkanaście osób pozostało z rodzinami bez kawałka chleba.

Jak pomysłowym był pan restaurator, dowodzi fakt, iż od szwajcara, otrzymującego tylko 10 rubli pensyi miesięcznej, wziął kaucyi aż 500 rubli! Już przeszło miesiąc minął od zamknięcia restauracyi i odtąd wszyscy ci „kaucyonowani“ pracujący pozostają na bruku, bez miejsca, w nędzy prawie! W pierwszej chwili chcieli oni zabezpieczyć złożone przez siebie pieniądze na ruchomościach, okazało się jednak, że całkowite urządzenie restauracyi stanowi własność browaru. Chodzą więc biedacy od adwokata do adwokata, kołaczą do różnych władz, ale bezowocnie, bo kto im dziś zwróci ów ciężko zapracowany grosz, stanowiący cały ich majątek?...

Żydzi na letnich mieszkaniach. Wobec tego, że wielu właścicieli gruntów wynajmując letnie mieszkania żydom, pobrało pieniądze za cały sezon z góry i że skutkiem tego wyniknęłoby musiało wiele procesów, jak się dowiaduje „Kuryer warszawski,“ w r. b. zaniechano wydalania w największej zamieszkiwanym przez izraelitów powiecie nowomińskim.

Niemniej postanowiono jeszcze w sezonie obecnym zatrzymać sklepiki, urządzane na gruntach włościańskich, a dostarczające letnikom produktów spożywczych.

Korespondencye.

Piotrków 3 sierpnia.

Dziwnie się jakoś plecie na tym Bożym świecie, a więc i w naszym grodzie, gdzie przeciętnie biorąc, przypada zaledwie jedna piąta klepka na jakieś przypuszczalnie dziewięć tysięcy mieszkańców.

Wobec powyższego zastrzeżenia zapewne już nikogo nie zadziwi, że jednostkom wybranym z pośród siebie, którym, mówiąc nawiasem, prawo nakazuje dawać w upominku za ich ciche i szlachetne czyny co najmniej bransolety i powierzać ich specyalnej opiece... by im się nic złego nie stało; my owym wybrańcom swoim wyprawiamy pożegnalne obiady lub kolacye i wręczamy im pierścienie pamiątkowe, gdy opuszczają nasze miasto, nabroiwszy w niem do syta.

Doprawdy taką błahostką zbywać ludzi zasłużonych miastu, jego pierwszej instytucyi kredytowej i wszystkim jego bogom i boginiom, prócz Temidy; ludzi wielkich, ludzi dzielnych, a których słowo honoru ustawicznie było na ustach i którzy usiłowali nim innym imponować, na coś

---

przerywając, w rodzaju kropek i kresek pisma Morsego—krytykę swego następcy.

Najwięcej jednak odstraszającym przykładem nieprzyzwoitego mięszania się w interesa familijne pozostałych, jest niejaki Hopkins, wobec czego nie waham się nawet ujawnić jego nazwiska.

Mr. Hopkins sześćdziesięciopięcioletni bardzo bogaty jegomość pozostawił ładną trzydziestoletnią żonę, było więc do przewidzenia, iż na adoratorach jej nie braknie a według opinii przyjaciół domu, Mr. Hopkins miał chyba najmniej praw do oburzania się na to. Już w trzy miesiące po śmierci zaczęło się to przeklęte dzwonienie, Mrs. Hopkins dowiedziawszy się o tem, była niepocieszoną.

Czas napadów zazdrości jej byłego męża był zgadzał się zupełnie z odwiedzinami jej wielbiciela. Czasami zgłaszał się mąż rano, czasami popołudniu, po większej części jednak wieczorem. (W ogóle od godziny siódmej do jedenastej wieczorem mamy najwięcej ruchu). I zawsze dzwonił kwadrans lub więcej i to w coraz szybszem tempie.

Chcąc tego uniknąć zmuszona była biedna kobieta wyjechać za ocean; powróciła dopiero wczoraj i rzeczywiście ten podły Hopkins zgłaszał się znowu cztery razy w ciągu ostatniej nocy.

Cała ta historya zaczęła mię nużyć, dyrektor gubił się zanadto w szczegółach.

— Więc jakież są widoki na przyszłość, spytałem.

— Tak dłużej trwać nie może, zapracujemy się. Mówiłem już z moim bratem właścicielem „Victoria Hotel“ a ten starał mi się wytłomaczyć, iż jego goście są również wymagający i radził mi żeby zrobić jak on—podwyższyć ceny, lecz to trudna sprawa.

Cała moja nadzieja polega na rozwiązaniu kontraktu z Resurection Co.

— Ale to zachwiałoby byt towarzystwa, przynajmniej tak mówiłeś mi pan.

— W tej chwili już może nie, gdyż pertraktuję z trzema innemi miastami. Nasz zarząd wystawi świetne polecenia i świadectwa, równocześnie jesteśmy gotowi zapłacić pewną kwotę jako odszkodowanie. Zmuszeni jesteśmy do tego jeszcze pewną koniecznością. Jeden z naszych dyrektorów znajduje się w ostatnim stadyum suchot i będzie naturalnie pochowany tutaj. Z tym człowiekiem nie mogli za życia koledzy wyżyć a teraz wyobraź pan sobie co to będzie, jak ten człowiek dostanie dzwonek do ręki...“

To było rzeczywiście jasne i teraz zrozumiałem dlaczego zarządca cmentarza zobowiązał mię do milczenia do dnia 1 sierpnia 1898 r.

— — — — — — — —

Z New-Yorku telegrafują mi, iż ów chory dyrektor, wskutek używania Haematozy d-ra Hamilton, S. Myerstines (do nabycia we wszystkich aptekach) wyzdrowiał w zupełności, odbył drogę z Nevropolis do Key West na rowerze, gdzie studyuje żółtą febrę.

Resurection Co. zajęta jest instalacyą ośmiu cmentarzy w Stanach Zjednoczonych i powiększyła swój kapitał do sumy 7 i pół miliona dolarów.

Pierwszorzędne banki tutejsze mają zamiar wziąć udział w tem coraz bardziej się rozwijającem przedsiębiorstwie, wobec czego, choćby tylko ze względów czysto ekonomicznych, uważałem za stosowne podać kilka szczegółów w celu wyjaśnienia działalności wspomnianego towarzystwa.

W. Hartenau.

podobnego tylko Piotrków zdobyć się może.

Jak na teraz, nie zatrzymuję się dłużej nad zasługami naszych wybrańców, gdyż i tak prawdopodobnie sprawiedliwość nie schowa tego pod korzec i ciekawość wszystkich najzupełniej zaspokoi, natomiast chciałbym słówko dorzucić od siebie w sprawie owych przyszłych samochodów, mających jakoby kursować pomiędzy Piotrkowem a Kaliszem.

Sprawa ta od czasu zamieszczenia w naszym „Tygodniu“ rozkładu jazdy, mocno wydała mi się podejrzaną, a głównie uderzyła mię ta szczególniejsza w owym rozkładzie skrupulatność w wyliczeniu co do minuty godzin przybywania samochodów.

Zacząłem się zastanawiać nad tem, czy rzeczywiście są jeszcze tacy przedsiębiorcy z pośród mniej zamożnych, którzyby lokowali jakieś tam kilka lub kilkanaście tysięcy rubli w bezprocentowym, jak na rok pierwszy i niewiele obiecującym w latach przyszłych interesie i czy rzeczywiście owe samochody, kursując zaledwie kilka miesięcy w ciągu roku, mogą dać chociażby procent od wyłożonego kapitału, pomijając już jego amortyzacyą.

Na pytania te odpowiada mi naiwnie, uporczywie kołacząca się niemal po wszystkich pismach wiadomość, że samochody kursować zaczną jeszcze bieżącego lata, a że tam terminy wypuszczenia ich na szosy odkłada się z tygodnia na tydzień i obałamuca się tym sposobem publiczność, to przecież nic nikomu nie przeszkadza. Terminów takich do końca lata należy się spodziewać jeszcze kilku, a potem... potem rzecz prosta, ponieważ nastanie jesień z uprzywilejowanemi słotami, rozmiękczającemi do pewnego stopnia nawet i drogi szosowe, których powłokę szabrową wówczas łatwo mógłby samochód przekroić kołami, więc władze w tej porze napewno nie wpuszczą go na szosę. Po jesieni nastąpi bezwzględna zima, której zaspy śnieżne na szosach przebywa się saniami, ruch kołowy uniemożebniony, a więc i z samochodami należy poczekać do wiosny, tylko i ta figlarka ze swemi roztopami również nie pozwoli kursować po szosach owym samochodom z tej samej racyi co i w porze jesiennej.

A więc wszystkich tych, którzy jeszcze wierzą owym rozsiewanym po pismach wiadomościom o rychłem wypuszczeniu będących w mowie samochodów, upewniam, że znacznie wcześniej zaczną kursować pociągi obecnie projektowanej odnogi kolei warszawsko-wiedeńskiej z Piotrkowa do Kutna, aniżeli według ogłoszonego w pismach rozkładu, pierwszy samochód do Kalisza wyruszy, gdyż nie sądzę, by się tu u nas znalazł tak zamożny przedsiębiorca, któremu ulokowanie w bezprocentowym interesie kapitału dość znacznego, nie robiłoby żadnej różnicy.

Z tem wszystkiem jednak samochody wydają mi się być dobrym interesem, ale tylko w miastach wielkich i to jeszcze o tyle, o ile miasta te posiadają w dobrym stanie bruki, bez wyboi, w przeciwnym razie bowiem dla dogodności pasażerów, winien być przy ich wsiadaniu do samochodu bezwarunkowo obecny ksiądz i regent dla sporządzania testamentu, no i... agent od ubezpieczenia na życie.

Józef.

Z Poznania, w sierpniu.

Komitet VIII zjazdu lekarzy i przyrodników zamknął swą działalność, przerwaną wskutek znanego rozporządzenia rządu pruskiego wydawnictwem p. t. „Program VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który się miał odbyć w Poznaniu od 1—4 sierpnia 1898 r.“

Na czele wydawnictwa umieszczony jest zakaz prezesa policyi v. Hellmana, oraz zawiadomienie komitetu o odroczeniu zjazdu.

Potem idzie cała czynność zjazdu, oraz porządek rzeczy z wymienieniem 20 sekcyj, zadań naukowych i oświadczeniem, że odczytów miało być 287.

Następują autoreferaty wykładów, jakie do dnia zakazu policyjnego nadeszły na ręce przewodniczącego.

Referatów tych, streszczających przyszłe wykłady jest 79.

Dalej następuje opis projektowanej wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

W końcu znajdują się bardzo liczne i ciekawe informacye, z których wyjmujemy ten szczegół, że na zjazd mieli przybyć delegaci: Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, łódzkiego, krakowskiego, lubelskiego, a komitet miał mianować na prezesów honorowych zjazdu profesorów: Baranowskiego, Brodowskiego, Laskowskiego, Rydygiera, Wicherkiewicza i Jana Szczepanika.

Komitet pomieścił także w tem wydawnictwie odmowną odpowiedź starszego burmistrza miasta Poznania na podanie o subwencyę i o pozwolenie odbywania posiedzeń sekcyjnych w jednej ze szkół miejskich.

W dodatku załączono: pismo komitetu do ministeryum spraw wewnętrznych z żądaniem odwołania zakazu; odpowiedź ministra spraw wewnętrznych p. Reckego i ogłoszony w pismach protest komitetu przeciwko odmowie ministra.

Wydawnictwo komitetu zawiera więc wyczerpujący kodeks dokumentów, odnoszących się do spraw zjazdu, a mianowicie w części autoreferatów i informacyjnej składa ponownie dowód, że zjazd miał wyłącznie charakter naukowy.

Wskutek telegramu, otrzymanego z Krakowa, a podpisanego przez pp.: Kostaneckiego, dziekana wydziału lekarskiego, Jakubowskiego, prezesa Towarzystwa lekarskiego, Witkowskiego, prezesa Towarzystwa przyrodników im. Kopernika i Kwaśnickiego, redaktora „Przeglądu lekarskiego,“ komitet zjazdu lekarzy i przyrodników wydał odezwę z zawiadomieniem, że „Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który wskutek zakazu udziału w zjeździe zagranicznych gości odbyć się w Poznaniu nie może, odbędzie się w roku jubileuszowym uniwersytetu Jagiellońskiego, 1,900 w Krakowie.“

Komitet gospodarczy wyraża zarazem serdeczne podziękowanie wszystkim tym miastom i zakładom, które, dowiedziawszy się o zakazie poznańskim, zjazd do siebie zaprosiły.

Z pod Starego Sącza, w lipcu.

Rozruchy antysemickie pobudziły pisma galicyjskie do ożywionej polemiki nad roztrząsaniem ich przyczyn i pobudek.

Podnoszą się głosy wojownicze różnych stronnictw, które korzystając ze sposobności, rzuciły się do zaciętej walki o polityczne i społeczne przekonania.

Odbiegając od właściwego przedmiotu toczą spory o różne teorye i systemata, w których los i położenie ludu utonie.

Jedna partya przypisuje winę zaburzeń drugiej, przedstawiając w najgorszem świetle wpływ przeciwnego obozu.

I tak hr. Tarnowski, ten przewodnik stańczykowskiego obozu dowodzi: „Wszystko to dziełem pp. Stojałowskich, Stopińskich, Daszyńskich z ich socyalno-demokratyczną doktryną,“ a w dalszym ciągu swych wywodów, umieszcza uwagę mocno nielogiczną „Szkolnictwo podnieca umysły—nauka przewraca w głowie tych niedokształconych tłumów.“

Długą tę i ciężką rozprawę drukował „Czas.“ Przeciw niemu powstają wszystkie inne pisma, a najśmielej występuje „Słowo polskie,“ które liberalizm swój posunęło do ogłoszenia artykułów p. Daszyńskiego i ks. Stojałowskiego o sprawie ludowej.

„Słowo“ umieściło je wychodząc z tej zasady, że trzeba jasno wytłómaczyć społeczeństwu przekonania każdej partyi, każdego przewódcy dla wyrobienia bezstronnego sądu o kwestyach, które szerszy ogół zna tylko z nazwiska.

Cała prasa tutejsza oburza się na „Słowo.“ — Jakto—wola—to rząd zabronił wysyłać do zachodnich okręgów „Naprzodu,“ „Monitora“ i „Pszczółki“, a „Słowo“ otworzyło gościnnie swe szpalty dla teoryi pp. Daszyńskich i Stojałowskich. Tego nie powinno było zrobić żadne szanujące się pismo.

Dzienniki potępiają ogłoszenie tych artykułów z obawy, aby ktoś, mało znający istotne położenie rzeczy, nie dał się przypadkiem uwieść słodkim słówkom tych apostołów bez idei i nie padł czołem przed ich ideałem. Bo doprawdy tak piękne głoszą hasła, z takiem uczuciem prawią o miłości narodu, o świętości swej sprawy, że gotówby jeszcze ktoś uwierzyć w szlachetność tych uniesień, zapominając, jak się p. Daszyński zachowywał w parlamencie podczas walki przeciw niemcom o równouprawnienie językowe ludów słowiańskich Austryi.

Zdania o rozruchach są różnorodne. „Czas“ ganił radę miejską Krakowa, że dopominała się zniesienia stanu wyjątkowego, który konserwatyści uważali za zbawienny środek stłumienia zaburzeń.

„Nowa Reforma“ znów piorunuje na filisterstwo stańczyków, czemu wcześniej nie zapobiegli złemu; oburza się na srogość i bezwzględność kary, która dosięgnęła i wielu niewinnych.

Prócz innych ofiar (pisze „Reforma“) zginęło dziewięciu poważnych, spokojnych gospodarzy, dziewięć osieroconych rodzin złorzeczy za krzywdę i niesprawiedliwość.

Z 3,500 aresztowanych uwięziono ogółem 1,000 na miesiąc lub dwa—z tego obliczając, wypadłoby 50 lat więzienia na jednego człowieka, a ile zmarnowanej pracy, ile wydatków kosztują te zaburzenia. Cały ten ruch to klęska Galicyi.

Jednem słowem krzyżują się poglądy i spostrzeżenia konserwatystów, postępowców, demokratów, ludowców itd. itd.

Narobią oni wiele wrzawy, hałasu, a gdy ostygnie zapał, wszystko powróci do dawnego trybu i pogrąży się znów w błogosławione „dolce farniente.“

Kłótnia ta papierowa nie przyniesie pożądanego skutku—rozżarzy tylko nienawiść stronnictw.

Zamiast się waśnić, niechby opiekunowie ludu zapał swój spożytkowali na obmyślanie odpowiednich środków, na bezpośrednią pracę nad podniesieniem bytu i moralnego poziomu włościan.

Stosunki ekonomiczne Galicyi wymagają koniecznej reformy — po za tem wzbudzić trzeba u ludu świadomość jego siły i zapewnić mu niezależność materyalną. Dostarczyć mu odpowiedniego zarobku, oswobodzić go od wyzysku lichwiarzy, dać mu elementarne wyobrażenie o obowiązkach i stosunkach społecznych, a przedewszystkiem zapewnić byt dostatni. Wtedy lud ten zadowolony ze swego losu nie ulegnie podszeptom pp. Daszyńskich, Kozakiewiczów i innych, a miłując spokój, stanie się żywotnym członkiem społeczeństwa.

Jestto siła martwa, niezużytkowana, a pracę nad jej wskrzeszeniem, zaniedbywaną dotychczas powinni podjąć z gorliwością zdwojoną wszyscy ci szermierze i apostołowie.

Z opowiadań i obserwacyi dochodzę do wniosku, że na tem polu czynią najwięcej księża miejscowi przez zakładanie kółek rolniczych, ochronek, wywieranie wreszcie osobistego wpływu na moralność i ukształcenie parafian.

Cześć kapłanom takim, którzy oprócz spełnienia obowiązków duchownych poczuwają się do obowiązków obywatelskich.

J. S.

Szczawnica w lipcu.

Sezon lipcowy dobiega do końca a u nas cicho i sennie jak i na początku, zjazd gości nieliczny i dziś już ich znacznie ubyło. Szczawnica zamiast się wznosić upada a niedobór tegoroczny narazi nawet na poważne straty. Mieszkania stoją pustkami, zakłady hydropatyczny i inhalacyjny pomimo wzorowego urządzenia, mają o dwie trzecie mniej pacyentów, niż innych lat a służba kąpielowa siedzi bezczynnie. To też skarżą się na brak dochodów wszyscy doktorzy, właściciele, kupcy, restauratorzy, wieśniacy okoliczni; nawet wózki góralskie zarabiają na wycieczkach połowę tego co dawniej. Publiczność jest również niezadowolona z pobytu, każdy żali się na nudy, każdemu tu dziwnie smutno. Ogólne jakieś panuje przygnębienie, nie widać wprost wesołych twarzy, nie słychać śmiechów ani żartów. Rano na wodach najwięcej jeszcze ludzi ciśnie się do źródeł, ale w ciągu dnia pusto na deptaku; goście rozproszą się po wycieczkach a po ciemnych alejach suną ci bezsilni, beznadziejnie chorzy. Kto żyw, kto może, ucieka w Pieniny. Już to wycieczki mamy wspaniałe; po nad Dunajcem, wśród leśnych skał i gór spieszą samotni lub małe gromadki do Czorsztyna, Czerwonego klasztoru, na Sokolicę, Polaukę i wiele innych uroczych miejsc. Szkoda tylko, że się nie łączą większe towarzystwa. Wśród licznej, wesołej drużyny inaczej, silniej, odczuwałoby się piękno natury. Nasi goście Szczawnicy innego są wi-

dać zdania i po dwie, po cztery osoby rozbiegają się po górach, a nawet ze śmiechem przyznając i pojedyńczo chodzą podziwiać dzikie skały. Obserwując publikę tutejszą, zauważyłam wielkie zamiłowanie do samotności. Należy to chyba przypisać temu, że większość kuracyuszów to ludzie mocno chorzy, którzy nosząc w piersiach zarodek śmierci, tylko staranną kuracyą przedłużają sobie życie. Takie życie, to powolne konanie i dziwić się nie można, że chorzy ci w połowie melancholicy, w połowie hipochondrycy unikają gwaru, snując się samotnie po kątach jak potępieńcy.

Dla nich potrzeba chyba najwięcej rozrywek, rozweselenia; tymczasem któż tu dba o zabawienie gości? Śmiało, choć z przykrością powiem, że nikt. Pomimo wysokiej taksy niema przyjemności żadnych, prócz bardzo miernej muzyki. We wszystkiem widać mało starania, mało inicyatywy. Czyż to trudne i kosztowne zorganizować parę wspólnych wycieczek? jakieś przedstawienie amatorskie tombolę lub coś innego? Takie zabawy są konieczne dla zbliżenia i zaznajomienia się kuracyuszów, tymczasem każdy żyje swoim dworem i każdy uskarża się na brak towarzystwa. Publiczność spragniona być musi ogromnie rozrywek bo gromadnie zbiera się w teatrze, gdzie nie doznaje ani troszkę artystycznego zadowolenia. Wędrowna trupa p. Müllera, zebrana daje przedstawienia w tutejszej sali balowej — w której scena parolokciowa a kurtyna nieruchoma.

Szczawnica słynie jako miejsce kuracyjne przeszło już lat 100 a nigdy nie przechodziła tak krytycznych sezonów.

Na zakończenie zaznaczyć muszę, że wciągu długiego pobytu mieliśmy tu jeden prawdziwie wesoły dzień — dzień przyjazdu chóru akademickiego z Krakowa.

Tydzień temu 23 lipca panował ruch niezwykły — wszystko wyległo zaciekawione na deptak, aby widzieć przybyłych. Poruszyli się młodzi i starzy, chorzy i zdrowi i wszyscy tłumnie, strojnie pospieszyli na koncert. Na program składały się chóry, skrzypce, deklamacye, śpiew solo, co umieli i jak umieli ochotnem sercem ofiarowali słuchaczom — dziarscy, dzielni krakowiacy. Po koncercie sprzątnięto salę i zaczęła się zabawa. Tańczono ochoczo do 4-tej rano. Młodzież przyjezdna pomimo znużenia i bezsenności dzielnie spełniała obowiązek tancerzy. Najświetniej wypadł mazur, odtańczony z werwą i życiem! Takich szalonych figur nie znają u nas. Wogóle p. krakowiacy pozostawili nam bardzo dodatnie wrażenie. Animuszem swoim porwali nawet starców; takie to szczere, młodzieńcze dusze, pełne zapału, temperamentu. Po parogodzinnem odpoczynku ruszli do Krynicy ze śpiewem i śmiechem na ustach, uwożąc z sobą zwodnicze marzenia niejednego serduszka. I znów zapadła żałobna cisza — pogrążyła się Szczawnica w senności i nudzie.

J. S.

Z kraju.

Z Nowo-Radomska pisze korespondent „Gazety Handlowej“:

Wzrastający ogromnie w ostatnich czasach ruch budowlany spostrzedz się daje w każdej części tutejszego miasta. Place podniosły się w cenie o 30%, a to z powodu znacznego zakupu ziemi pod budowle powstać mającej wielkiej fabryki towarzystwa akcyjnego Huty Bankowej, na wzór tejże w Dąbrowie.

Właściciele wspomnianego towarzystwa zakupili przed krótkim czasem w obrębie miasta za rubli 250,000 placów i między innemi zabudowania istniejącej tu fabryki cerat gumowych p. S. Ruziewicza, która z dniem 1 października na rzecz akcyonaryuszów Huty Bankowej przechodzi. Słyszeliśmy jednak, jakoby ci ostatni wstrzymać się mieli z budową do pewnego czasu, gdyż nie mogą się zgodzić co do cen z niektórymi właścicielami placów, położonych obok już zakupionych, za które żądają olbrzymie sumy.

Przed kilkoma tygodniami dwóch akcyonaryuszów w asystencyi wicedyrektora Huty Bankowej i inżyniera przybyło tu w celu dopełnienia aktów regentalnych i uplanowania podjazdowych linij kolejowych, przeprowadzić się mających przed rozpoczęciem budowli dla ułatwienia dowozu materyałów.

Ilość robotników wynosi tu obecnie do 2,000 przeszło osób, trudniących się w dwóch większych w mieście położonych fabrykach mebli giętych pp. Jakóba i Józefa Kohn i braci Thonet, z których pierwsza zatrudnia 1,000 osób, druga zaś cokolwiek więcej.

O samem mieście wspomnimy, że jest bardzo czysto utrzymywane, choć pozostawia w ogólności wiele jeszcze do życzenia. Posiadamy mały teatrzyk, który od czasu do czasu przez trupy prowincyonalne bywa odwiedzanym.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Kielcach. Zapisy wystawców w dziale zarodowego inwentarza i wytworów rolnych, oraz przemysłowych napływają licznie, z czego słusznie wnioskować należy, że wystawa rolniczo-przemysłowa kielecka zgromadzi nadspodziewanie wiele pięknych okazów.

Gubernia kielecka posiada liczne obory zarodowe, holenderskie Siummenthalerów, Szwitz'ów i Oldenburgów. Stada koni pół-krwi, pełnej i ardeńskiej rasy są licznie zadeklarowane.

Nastręcza się wyborna sposobność dla hodowców innych guberni—zjechania na wystawę kielecką i nabycia świeżego materyału do stad swoich dla odświeżenia krwi.

Dziesiątki tysięcy rubli wychodzi za granicę w tym celu, kiedy u nas z równym, jeżeli nie z lepszym pożytkiem, potrzebę tę można zaspokoić.

Jest to jedna z przewodnich myśli przy urządzeniu naszej wystawy.

Udogodnienie pocztowe. Naczelnik urzędu pocztowo-telegraficznego ogłasza, że od dnia 13-go lipca zaprowadzono 2 razy na dzień w pociągach osobowych oddziału mławskiego przesyłkę korespondencyi zwyczajnej, rekomendowanej i gazet z Warszawy do Zakroczymia i Płońska, oraz w kierunku odwrotnym.

Z Warszawy odchodzą korespondencye pociągiem o godz. 8 m. 45 rano; z Płońska osobowa karetka w południe, z Zakroczymia o $3^1/_2$ popołudniu.

Przychodzą do Warszawy pociągiem o godz. 6 m. 34 wieczorem, do Zakroczymia karetką osoby przed samym południem, do Płońska o g. 3 m. 5 po południu.

Ekspedycya korespondencyi w pociągach pocztowych oddziału mławskiego pozostaje bez zmiany.

Ludowy teatr amatorski. W majątku Wrogocinie, pow. płockiego, we wrześniu podczas okrężnego włościanie miejscowi mają odegrać obrazek ludowy Władysława Gutowskiego p. t. „Przed ożenkiem“ z muzyką Feliksa Starczewskiego.

Reżyseryę objął sam p. Władysław Płoski, śpiewów zaś uczyć będzie małżonka p. Płoskiego. Myśl tego przedstawienia bardzo się włościanom podobała i z zamiłowaniem wzięli się do nauki ról w chwilach wolnych od zajęć.

Z prasy niemieckiej.

„Deutsche Juristenztg.“ zamieszcza pracę profesora dr. Brunnera, omawiającą zadania zjazdów prawników i dotyczącą mianowicie zjazdu, który ma się odbyć w Poznaniu w dniach od 12 do 14 września r. b. Dr. Brunner tak kończy swoją pracę: „Leży to w interesie zawodowym prawników niemieckich, żeby, biorąc liczny udział w zjazdach, nie dali się zawstydzić przez inne kongresy fachowe. Winniśmy także wszyscy przez liczny udział w zjeździe dać kresom wschodnim dowód, że one nam są równie miłe, jak uprzywilejowane więcej pięknością przyrody południe i zachód Rzeszy niemieckiej. Niech więc się spełni uprawniona nadzieja, że poznański zjazd prawników dozna we wszystkich kołach niemieckich prawników powszechnego żywego zainteresowania, na które zasługuje przez swój program i miejscowość, w której się odbędzie.“

„Berl. Neueste Nachr.“ piszą o tym zjeździe: „Na wschodzie teraz właśnie niemiecka praca kulturalna jest osobliwie ważną; zagrożone przez polonizm dzielnice wymagają uwagi i opieki pod każdym względem, potrzebują zadokumentowania, że są niemieckiemi, że należą i zawsze należeć będą do korony pruskiej i Rzeszy niemieckiej. Zjazd niemieckich prawników odbędzie się więc w Poznaniu, gdzie dla zakazu uczestnictwa obcokrajowców musiano zaniechać projektowanego zjazdu polskich lekarzy, który miał być polsko-narodową, antyniemiecką demonstracyą (?!). Nauka jest w swem najlepszem znaczeniu „międzynarodwą“, ale jej przedstawiciele „nie mogą się uwolnić od pewnych względów narodowych i politycznych“. Dlatego też zjazdu niemieckich prawników, do którego należą także niemcy austryaccy, zwołanego w zeszłym roku do Hradca w pięknej Styryi, z prawdziwym taktem zaniechano, ponieważ nie można było obojętnie ignorować roznamiętnionej z powodu rozporządzeń językowych Badeniego walki niemieckości w Austryi przeciwko „uciskowi“ (!) ze strony słowiańskiej, z drugiej strony zaś „nie można było otwarcie demonstrować przeciwko rządowi austryackiemu“.

„Alldeutsche Blätter“ zamieszczają alaborat posła dr. Ernsta Hassego, projektujący ustawę językową dla Rzeszy niemieckiej, któraby miała w najdespotyczniejszy sposób zwracać się przeciwko wszystkim „obcym“ językom. Naturalnie, że p. dr. Hasse uważa np. język polski za język „obcy“ dla Księstwa Poznańskiego. Potrzebę takiej ustawy uzasadnia dr. Hasse tem, że polskie spółki i towarzystwa akcyjne przesyłały władzy swoje sprawozdania roczne w języku polskim, że używanie polskiego języka na zebraniach towarzystw i wiecach wyborczych sprawia władzom nadzorczym wielkie trudności, że nareszcie przy wyborach do parlamentu w czerwcu r. b. polacy widocznie w sposób demonstracyjny oddawali tyle kartek, w polskim języku drukowanych, iż komisya rugów wyborczych będzie miała trudne zadanie, żeby rozstrzygnąć, czy te kartki, przy wyborach do „niemieckiego“ parlamentu oddane, uznać za ważne lub nie. Dr. Hasse pisze:

„Podpisany (Ernst Hasse) stawia niniejszem wniosek, żeby mający się zebrać 9 września r. 1898 w Monachium zarząd „Związku wszechniemieckiego“ uchwalił środki do ogłoszenia konkursu na najlepsze, mające być wręczone „Związkowi“ projekta niemieckiej ustawy językowej wraz z uzasadnieniem w duchu wszechniemieckim.

Projekt winien zapewne uwzględnić formę pruskiej ustawy, dotyczącej języka urzędowego władz, urzędników i korporacyi politycznych państwa pruskiego, z dnia 28 sierpnia r. 1876 i rozciągnąć ustawę nietylko na władze itd. Rzeszy i na wszystkie poszczególne państwa, lecz także na wszystkie autonomiczne korporacye kościelne, szkolne, komunalne, na towarzystwa akcyjne, cechy, spółki, instytucye i stowarzyszenia wszelkiego rodzaju.

Powinien zawierać zakaz firm, plakatów, ogłoszeń w obcych językach i nietylko zagrożenie karą za przekroczenie tego zakazu, lecz także unieważnienie pewnych, w obcym języku zredagowanych dokumentów, naprzykład kartek wyborczych.

Przy wszelkiem uwzględnianiu pewnych osobliwych stosunków należy ostro występować przeciwko szykanie (?) antyniemieckiej i to mieć na uwadze, że Rzesza niemiecka nie chce i nie może być państwem wielojęzycznem i że, chociaż gościnne (?!!) daje schronienie niemieckim mniejszościom, na to istnieje, „żeby się starać o dobro ludu niemieckiego.“

Oprócz tej ustawy, mającej uregulować sprawę językową dla władz administracyjnych itd. domaga się dr. Hasse zniesienia paragrafu ustawy wolnego sądownictwa z dnia 17 maja 1898 r., przyjętego na wniosek Auera, który brzmi:

„Jeżeli interesowany oświadczy, że nie włada językiem niemieckim, musi być przywołany zaprzysiężony tłómacz.“

Nie wszystkie projekta szowinistów niemieckich będą mogły się urzeczywistnić, a właśnie w tych dniach powinni oni pamiętać, że i ich czeka to samo, co wszystkich ludzi, t. j. śmierć i sąd Boży.

Ciekawy dokument.

Moritz Busch, powiernik Bismarcka, ogłosił dokument nadzwyczaj ciekawy. Jest to podanie się Bismarcka o dymisyę. Ogłoszenie tego dokumentu, autentyczności którego nie zaprzeczają, bezpośrednio po śmierci żelaznego księcia wygląda na akt pewnej zemsty, na *frondę*, którą tak lubiał uprawiać Bismarck po otrzymaniu dymisyi.

Dokument w dosłownem tłómaczeniu brzmi jak następuje:

Berlin 18 marca 1890 r.

Podczas mojego referatu, składanego 15-go b. m., W. C. Mość nakazała mi przedstawić projekt rozporządzenia, znoszącego rozporządzenie z dnia 8-go września 1852 r. Muszę przedstawić uniżenie genezę owego rozporządzenia.

W czasie absolutnych rządów monarchicznych nie było potrzeba prezesa gabinetu, aż dopiero na połączonym sejmie z r. 1847 liberalny deputowany Merissen zwrócił uwagę na potrzebę utorowania drogi stosunkom konstytucyjnym przez mianowanie prezesa gabinetu, któryby miał na sobie odpowiedzialność za jednolitość i ciągłość polityki ministeryum.

Z r. 1848 przyjął się u nas ten zwyczaj konstytucyjny a kolejno mianowani zostali prezesami gabinetów: hr. Arnim, Camphausen, hr. Brandenburg, bar. Manteuffel, ks. Hohenzollern, nie dla jednego portfelu, lecz dla całej polityki ministeryum. Większa część tych panów nie piastowała osobnej teki, mianowicie przed mojem wstąpieniem, ks. Hohenzollern, p. von Auerswald, ks. Hohenlohe. Rzeczą prezesa gabinetu było reprezentowanie całej polityki i odpowiedzialność za nią w myśl wymagań konstytucyi. Stosunek ministeryum i poszczególnych członków do nowej instytucyi prezesa gabinetu rychło musiał być uregulowany; nastąpiło to rozporządzeniem z 8-go września 1852 r., które odtąd było miarodajnem.

Gdyby każdy minister miał wprost przyjmować rozporządzenia monarsze, bez porozumienia się z kolegami, jednolita polityka, za którą ktoś ma być odpowiedzialny, byłaby niemożliwa. W rządach absolutnych rozporządzenie z 8 września 1852 r. byłoby niepotrzebne i my nie potrzebowalibyśmy go, gdybyśmy obecnie wrócili do absolutyzmu bez odpowiedzialności ministeryalnej. W państwie konstytucyjnem podobne uregulowanie stosunku jest niezbędne. Na wczorajszem posiedzeniu ministrów wszyscy moi koledzy jednomyślnie na to się zgodzili, że prezes gabinetu nie mógłby dźwigać odpowiedzialności konstytucyjnej bez powagi, jaką mu nadaje rozporządzenie z 8 września 1852 r. Każdy z moich następców znalazłby się w trudniejszem odemnie położeniu, bo nie miałby tej powagi, jaką mi nadało długoletnie przewodniczenie w ministeryum i zaufanie, jakiem mnie darzyli dwaj zmarli cesarze. Ja dotąd nie potrzebowałem się nigdy powoływać na rozporządzenie z r. 1852. Istnienie jego i pewność zaufania cesarzów Wilhelma i Fryderyka wystarczało dla zapewnienia mojej powagi w kolegium. Tej pewności jednakże ani ja dziś nie mam, ani moi koledzy, dlatego powołanie się na rozporządzenie z r. 1852, było potrzebne.

Po wywodach powyższych nie jestem w możności spełnienia rozkazu W. C. Mości, mianowicie zaprojektowania i kontrasygnowania rozkazu znoszącego rozporządzenie z r. 1852. a pozostania mimo to na urzędzie.

Po tem, co mi powiedzieli generał von Halmke i tajny radca gabinetowy Lucanus, W. C. Mość zna moje intencye, pomimo to W. C. Mość utrzymała w sile swój rozkaz, zapewniając, że zgodzi się na moją dymisyę. Z rozmów, które dawniej miałem z W. C. Mością o tem, czy moje pozostanie w służbie jest niepożądane, mogę wnioskować, że W. C. Mości byłoby na rękę, gdybym ustąpił z urzędów pruskich, a pozostał w służbie rzeszy. Po rozważeniu tej sprawy pozwoliłem sobie uniżenie zwrócić uwagę na niedogodności takiego podziału urzędów, argumentów swoich zatem tu nie powtarzam. W. C. Mość raczyła się skutkiem tego zgodzić, aby wszystko pozostało po dawnemu. Atoli miałem już zaszczyt przedstawić, że po zarządzonej przez W. C. Mość capitis diminutio dla stanowiska prezesa gabinetu, niepodobna mi pozostać prezesem gabinetu. Nadto podczas najuniżeńszego raportu mego dnia 15 b. m. W. C. Mość oznaczyła granice moich praw służbowych, które krępują moją swobodę postanowień, krępują mnie w stosunku do parlamentu i do kolegów. Ale nawet gdyby było możliwem odłączenie polityki pruskiej od polityki Rzeszy, ja, po ostatnich decyzyach W. C. Mości co do naszej polityki zagranicznej, wyrażonych we wczorajszem odręcznem piśmie W. C. Mości z okazyi raportu konsula w... nie byłbym w stanie przyjąć odpowiedzialności za wykonanie zarządzeń tego pisma. Zakwestyonowałbym przez to wszystkie ważne sukcesa Rzeszy, które nasza polityka zagraniczna od dziesiątek lat w myśl dwóch poprzedników W. C. Mości osiągnęła w stosunku do... w warunkach niekorzystnych i których olbrzymią nadspodziewaną doniosłość... po swoim powrocie z P. mi potwierdził.

Wobec przywiązania mego do służby dla Królewskiego domu i dla W. C. Mości i po długoletniem wżyciu się w stosunki, które uważałem za trwałe, bardzo mi boleśnie ustąpić ze stosunku do W. C. Mości i do całej polityki Niemiec i Prus, ale po sumiennem rozważeniu intencyi W. C. Mości, które musiałbym wykonać, gdybym pozostał w służbie, mogę tylko prosić W. C. Mość najuniżeniej o łaskawe zwolnienie mnie z urzędu kanclerza, prezesa gabinetu pruskiego i pruskiego ministra spraw zagranicznych z przyznaniem mi zapewnionej prawem pensyi. Z wrażeń ostatnich tygodni i komunikatów, otrzymanych z cywilnej i wojskowej kancelaryi W. C. Mości, mogę uniżenie wnioskować, iż spełniam życzenie W. C. Mości i że na łaskawe uwzględnienie mego podania na pewno liczyć mogę. Byłbym już dawniej przedstawił tę prośbę W. C. Mości, gdybym nie miał wrażenia, że dla W. C. Mości może być upragnionem korzystanie z doświadczeń i zdolności wiernego sługi poprzedników W. C. Mości. Gdy obecnie jestem pewien, że W. C. Mość ich nie potrzebuje, ustępuję z życia publicznego bez obawy, iż opinia krok mój uzna za przedwczesny.

von Bismarck.

Dokument ten żywo jest komentowany w prasie europejskiej.

Ostatnie wiadomości.

Pogłoski o chorobie Papieża.

Od dłuższego czasu pojawiają się wieści, że Papież ciężko zaniemógł, że kilkakrotnie zemdlał, że kres jego bliski. Niektóre dzienniki, zaniepokojone temi wieściami, mając stosunki ze sferami watykańskiemi, zasięgnęły bliższych wiadomości. Według tych wiadomości, Papież obecnie niema żadnej ostrej choroby, ale o czerstwem zdrowiu nie można mówić, gdy się zważy na poważny wiek 89 lat i na upały letnie. Papież, chociaż od 20 lat przywykł do klimatycznych warunków Rzymu, mimo to czuje się wątłym podczas letnich upałów; że zatem kiedy niekiedy utraci siły aż do omdlenia, to rzecz naturalna. Ale to omdlenie wkrótce przemija i Papież wraca do zwykłej pracy; że jeszcze ma siły fizyczne i umysłowe, o tem świadczy najlepiej ta okoliczność, że przed kilku dniami przyjął na półgodzinnej audyencyi rezydenta brazylijskiego. Prawdą jest, że teraz rzadziej udziela audyencyi i że niektóre sprawy mniej nagłe odłożył na jesień, ale sekretarza stanu, kardynała Rampollę, przyjmuje codziennie, tak samo podsekretarza, prałata Tripepi'ego, słucha ich referatów i daje instrukcye. Były także pogłoski w dziennikach, że kardynałowie w przewidywaniu śmierci Papieża, odbywają narady prywatne nad przyszłym wyborem. Pogłoski te jednak nie mogą mieć najmniejszej podstawy, bo przepisy o wyborze Papieża zabraniają surowo takich narad za życia Papieża i takich przygotowań do przyszłego wyboru. Nie wynika z tego bynajmniej, że rządy, którym na osobie przyszłego Papieża tak wiele zależy, już teraz zajmują się myślą przyszłego wyboru.

Telegramy.

Budapeszt, 4 sierpnia. Tutejsze dzienniki podają wiadomości o sposobie załatwienia ugody węgierskiej. Donoszą one, że nie może być mowy o nowem prowizoryum, a usiłowania kół urzędowych do tego tylko zmierzają, aby za wszelką cenę przywrócić w Austryi stosunki konstytucyjne. Istnieje zamiar, by w tym celu rozwiązano parlament i rozpisano wybory przez sejmy. Sprawa ta będzie rozstrzygnięta dopiero po audyencyi obu prezesów ministrów u cesarza. W tych dniach ma tu przybyć ban chorwacki Kuen-Hedervary. Jego przybycie stoi w związku z ugodą.

Londyn, 4 sierpnia. W izbie Salisbury odpowiada na interpelacyę, czy posłowi angielskiemu w Pekinie polecono, aby zawiadomił Chiny, że Anglia poprze je przeciwko wszelkiemu mocarstwu, któreby zachowywało się zaczepnie, z tego powodu, iż Chiny udzieliły pewnemu anglikowi koncesyi na budowę linii kolejowej i wykonanie robót publicznych. Salisbury odpowiada: Chorobliwym naszym rysem jest to, że po za wszelkiemi sprawami chińskiemi majaczy się nam Rosya. Zupełnie fałszywe jest twierdzenie, jakoby koncesye kolejowe zapewniały władzę polityczną w danym kraju.

Gdyby Rosya uzyskała przywileje, które pozwoliłyby jej na tamowanie handlu angielskiego, okoliczność ta byłaby istotnie naruszeniem układu zawartego w Tiensinie, czemu Anglia oparłaby się wszelkiemi siłami.

Wiesbaden, 4 sierpnia. Miasta nadreńskie z okazyi śmierci Bismarcka w niedzielę w Niederwald urządzają wielki obchód żałobny przed pomnikiem zwycięstwa, wzniesionym na pamiątkę wojny 1870—1871 r.

Waszyngton, 4 sierpnia. Poseł Cambon wręczył dziś prezydentowi Mac-Kinleyowi odpowiedź rządu hiszpańskiego na warunki pokoju.

Madryt, 4 sierpnia. W Katalonii Aragonii i prowincyach baskijskich pojawiły się zbrojne oddziały karlistów.

Berlin, 4 sierpnia. „Köln. Ztg." donosi, że pamiętniki Bismarcka sprzedane zostały przed dość już dawnym czasem firmie wydawniczej „Union" za milion marek. Pamiętniki te, uzupełnione opisem ostatnich wypadków, pojawią się niebawem.

Hamburg, 4 sierpnia. We Friedrichsruhe panuje ogólne niezadowolenie z powodu ogłoszenia prośby o dymisyę ks. Bismarcka. Zapewniają, że rodzina księcia niema z tem ogłoszeniem nic wspólnego i została niem bardzo niemile dotkniętą. Publicysta Busch przebywał kilkakrotnie w domu książęcym. Tekst jest powszechnie uważany za autentyczny.

Lublana, 4 sierpnia. Zjazd nauczycieli słowiańskich w Lublanie wypadł wspaniale. Nauczycieli słoweńskich z Krainy, Styryi, Karyntyi i Pobrzeża przybyło przeszło tysiąc. Przybyło też kilkuset nauczycieli polskich, czeskich i kroackich. Przybyło wreszcie sporo słowiańskich posłów do rady państwa. Ogólne zbratanie. Otwarcie wspaniałego muzeum szkolnego na cześć jubileuszu cesarza Franciszka Józefa było sposobnością do wygłoszenia całego szeregu mów, w których stwierdzono solidarność słowiańską.

Friedrichsruhe, 4 sierpnia. Przybyła tu para cesarska i uczestniczyła w familijnej uroczystości żałobnej. Król saski wysyła na pogrzeb specyalnego przedstawiciela. Wice-król chiński Lichungczang przysłał wspaniałą wiązankę kwiatów.

O godzinie 11-ej przed południem przybyła deputacya izby panów, a w niej hrabia Hutten-Czapski i złożyła rodzinie Bismarcka wyrazy współczucia, a na trumnie wieniec.

Berlin, 4 sierpnia. Cesarz nakazał odprawienie liturgicznego nabożeństwa w zborze ewangelickim, poświęconym pamięci cesarza Wilhelma. W nabożeństwie uczestniczyć będą: para cesarska, książęta, ambasadorowie i posłowie obcych mocarstw, kanclerz, ministrowie, sekretarze stanu, rada związkowa, członkowie ciał prawodawczych, generalicya, przedstawiciele władz państwowych i gminnych. Koła urzędowe oświadczyły się przeciwko urządzeniu uroczystości żałobnych na placu Królewskim.

Giełda i banki będą podczas nabożeństwa zamknięte.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Lodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Lodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,23	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2.55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1.46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6.00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,58	*8.53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12.06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12.29	4.13	—	9.25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—		—			—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

FABRYKI WYROBÓW ŻELAZNYCH

Wł. Gostyński i S-ka

w WARSZAWIE.

Filia **w Łodzi,** ul. Piotrkowska № 81.

Składy własne Warszawa, Petersburg, Moskwa, Charków, Ryga.

Poleca meble żelazne, jako to: Łóżka angielskie i wiedeńskie, łóżeczka dziecinne i kołyski, wózki dziecinne, **meble ogrodowe,** welocypedy dziecinne, umywalnie, klozety pokojowe rozmaitych systemów; wyroby blacharskie, jako to: wanny, konewki, kubły, bidety, szafliki etc. etc. **lodownie pokojowe,** wszelkie naczynia kuchenne, wchodzące w zakres gospodarstwa miejskiego i wiejskiego.

Własna tapicernia wykończa materace wszelkiego rodzaju, począwszy od rs. 5 za sztukę.

Wielki skład kołder watowych wełnianych i jedwabnych oraz kołderki dziecinne wyrobu Emmy Rampoldt po cenach fabrycznych.

Filja przyjmuje obstalunki na konstrukcye żelazne.

Pierwsza Lecznica prywatna

Zawadzka № 12.

(dawniej róg Cegieln. i Wschodn.)

Od g. do g.

9 — 10. **D-ta Brzozowski.** Chor. zębów, plombowanie, sztuczne zęby.

10—11. **Dr. Gorski.** Chor. chirurgiczne i oczne. (Niedziela)

11—12. **Dr. Maybaum.** Chor. żołądka i kiszek.

12 — 1. **Dr. Goldsobel.** Chor. wewnętrzne, spec. płuc i serca.

1 — 2. **Dr. Przedborski.** Chor. uszu, nosa, gardła i krtani. (prócz niedziel, wtorków i piątków)

1 — 2. **Dr. Littauer.** Chor. skórne, weneryczne i dróg moczowych (prócz wtorków i piątków)

2 — 3. **Dr. Gorski.** Chor. chirurgiczne i i oczne. (Wtorki i piątki)

2 — 3. **Dr. Pinkus.** Chor. wewnętrzne i dzieci.

2 — 3. **Dr. Likiernik.** Chor. oczne i chirurgiczne.

3 — 4. **Dr. Goldman.** Chor. chirurgiczne.

4 — 5. **Dr. Rundo.** Chor. wewnętrzne i kobiece.

Opłata za poradę 30 kop. — Łóżka dla chorych. — Badania mikroskopijno-chemiczne i bakteryologiczne.

Dr. ADOLF LANDAU

przeprowadził się

na ulicę Piotrkowską

№ 81.

Promenada 32.

(w domu, gdzie red. „Rozwoju")

WARSZAWSKA PRACOWNIA

krawieccczyzny damskiej

Emilii Horst,

patentowanej krojczyni,

otwartą została w Łodzi, przy ul. **Piotrkowskiej w domu № 81,** gdzie redakcya „Rozwoju"; drugie piętro w oficynie lewej i przyjmuje do roboty suknie, okrycia, żakiety i t. p. przedmioty tualety damskiej, które wykonywa podług najświeższych żurnali

Tamże

można brać lekcye kroju podług metody „Wortha"

Zaraz do wynajęcia

dwa mieszkania

składające się z 5—6 pokoi, z wszekiemi wygodami, a od **13 października**

RÓŻNE MIESZKANIA,

składające się z 2 — 3 pokoi etc.

Wiadomość, Krótka № 12.

W szkole prywatnej

Eugenii Snay

Piotrkowska № 182.

lekcye szkolne rozpoczynają się z dniem 6 sierpnia s. st., zapis dziewcząt i chłopców codziennie; chłopcami zajmuje się nauczyciel.

FORTEPIAN

pozostawiono z powodu wyjazdu

za 200 rubli

do sprzedania u Elwarta, ul. **Zawadzka № 19.**

W 4-kl. zakł. Naukowym

Julii Berg

Piotrkowska 165.

Zapis i egzaminy nowowstępujących uczennic odbywają się codziennie od godz. 9-ej do 3. Lekcye wakacyjne rozpoczną się 1-go lipca, a rok szkolny 4(16) sierpnia r. b.

Specyalny Skład Farb w Łodzi

W. L. KOSEL

ulica Przejazd № 8.

POLECA.

Wyborne, gotowe do użycia, farby olejne do zaciągania podłóg, malowania drzwi, okien, sprzętów i maszyn; w bogatym wyborze: farby lakierowe, lakiery spirytusowe, stosownie do żelaza, skóry, drzewa, wyrobów słomkowych i szklanych. 658

Dr. Med. Zygmunt Golz

wyjechał i wróci

20 sierpnia.

Zachodnia № 34.

GEOMETRA

M. Trąbczyński

przeniósł się na ulicę

Benedykta № 14.

„Łódzkie Towarzystwo Assenizacyi Otwock" w Łodzi

Łaski, ul. Widzewska № 70, telefonu № 174.

Oczyszcza i dezynfekuje doły ustępowe przez **torfowanie i polewanie płynami chemicznymi, niszczącymi** wszelkie wyziewy **natychmiast.**

Władysław Sudra

przeprowadził się

na ul. Konstantynowską

№ 7. 898.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Potrzebny wspólnik z kapitałem rs. 400 do interesu handlowego, dającego 100 procent zysku. Wiadomość Hotel Wenecki ul. Cegielniana № 17.

Poszukuje się osoby, znającej gruntownie język niemiecki, do udzielania lekcyi na godziny. Wiadomość: Kamienna 22, m. 8. 239.

Umeblowanie z dwóch pokoi i kuchni tanio do sprzedania. Piotrkowska № 92 m. 46. 238.

Pokój frontowy do wynajęcia zaraz. Wiadomość ul. Średnia 31, m. 4. 231.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 23 Іюля 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „**ROZWOJU**", Piotrkowska **81**.